

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 5
(1796)
2013

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • MAJ • CENA 2 ZŁ



Idę przygotować Wam miejsce

W maju br., w niedzielę poprzedzającą Zesłanie Ducha Świętego, obchodzimy radosny dzień, a mianowicie uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Wniebowstąpienie Jezusa jest ukoronowaniem tajemnicy paschalnej. Jak wiemy z Pisma Świętego, Chrystus przez czterdzieści dni po swoim zmartwychwstaniu ukazywał się uczniom, a czterdziestego dnia na ich oczach uniósł się do nieba. Apostoł Marek tak opisał Wniebowstąpienie Pańskie: „W końcu ukazał się samym Jedenastu, gdy siedzieli za stołem, i wyrzucał im brak wiary i upór, że nie wierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego. I rzekł do nich: Idźcie na cały świat i głosicie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą, w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie. Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły” (16, 14-20).

Najobszerniejszy opis Wniebowstąpienia Pańskiego znajdujemy w Dziejach Apostolskich. Czytamy tam: „Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu.



Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba” (1, 9-11).

Opis zawarty w Dziejach Apostolskich wskazuje na nierozrwalną łączność Wniebowstąpienia nie tylko z tajemnicą paschalną i Zmartwychwstaniem Chrystusa, ale również z Zesłaniem Ducha Świętego. Chrystus przecież wspominał o tym już podczas mowy pożegnalnej podczas

Syn Boży dokonał dzieła Zbawienia przez swoje Wcielenie i całe życie ziemskie, przez swój Chrzest, swoje Słowo i swe cierpienie, śmierć krzyżową, swe wstąpienie do Królestwa Śmierci, swoje Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie oraz Zesłanie Ducha Świętego.

Ostatniej Wieczerzy. W Ewangelii Św. Jana czytamy: „Jednakże mówię wam prawdę: Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was (16,7).

Wstąpienie Chrystusa do nieba i zasiadanie po prawicy Boga to jednoznaczna wypowiedź o uwielbieniu Syna Bożego i o Jego uczestnictwie w Bożej chwale.

Zwróćmy uwagę na to, że została tu określona „siedziba” Boga, a więc miejsce, gdzie powinniśmy Go szukać. Dla wielu chrześcijan określenie „niebo” jest parabolicznym, przenośnym wyrażeniem myśli dotyczących życia duchowego, dla wielu zaś Królestwo Niebieskie jest pewnym konkretnym miejscem w kosmosie, gdzie – mówiąc obrazowo -bardzo daleko, „ponad światem” – mieszka Pan Bóg. A przecież Bóg jest czymś więcej, niż przebywającym gdzieś poza światem nieosiągalnym Bogiem. Bóg mieszka także w naszych sercach.

Zacytowany fragment Dziejów Apostolskich kończy się radosną zapowiedzią powtórnego przyścia Chrystusa na ziemię. Tajemnica Wniebowstąpienia dopełni się, kiedy do nieba wejdą również członki Mistycznego Ciała Chrystusa – wierni Jego Kościoła. Syn Boży powiedział bowiem: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14, 2-3).

Dawniej i dziś

Boże Ciało

Boże Ciało – wielkie święto kościelne Eucharystii, ustanowione zostało w XIII wieku, i najpierw obchodzone było w Belgii (od 1246 r.), później rozszerzono je na Germanię. W Polsce obchody Bożego Ciała zapoczątkowane zostały w 1320 r. w Krako-

wie. Późniejsze niż samo święto, uroczyste procesje wprowadzone w Europie w XV wieku, odbywały się początkowo w niektórych tylko krajach chrześcijańskich: w pń. Włoszech, w kilku regionach Francji, Anglii i Niemiec oraz w Polsce.

Tak więc, od XV wieku począwszy, aż po dzień dzisiejszy, w całej Polsce, w dzień Bożego Ciała od rana odprawia się uroczyste Msze św., po których zaczynają bić dzwony i z kościołów wylewa

się śpiewający tłum i formuje procesję. Najpierw idą bielanki z koszykami pełnymi kwiatów. Sypią pachnące kwiatki pod nogi Panu Jezusowi, ukrytemu w złotej monstrancji. Monstrancję niesie kapłan, prowadzony przez dwóch godnych obywateli. Wszyscy trzej pełni są najwyższej troski o to, by Chrystus, którego oprowadzają po ulicach miasta, został przyjęty z czcią.

Zesłanie Ducha Świętego

Zielone Świątki

Święto Zesłania Ducha Świętego na apostołów, uznane za jedno z najstarszych i największych świąt w kościelnym kalendarzu liturgicznym, początkowo łączono z Wielkanocą. Później, od IV wieku zaczęto je obchodzić jako odrębne święto, siedem tygodni, czyli pięćdziesiąt dni po Wielkanocy, pomiędzy 10 maja i 13 czerwca.

Ducha Świętego czci Kościół w sposób szczególny podczas uroczystości Zielonych Świąt, ale kult Trzeciej Osoby Trójcy Świętej przejawia się w ciągu całego roku liturgicznego. W Adwencie Duch Święty przygotowuje wiernych

z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, a nad głowami zgromadzonych ukazały się języki ognia, i wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym.

Wiatr i ogień to symbole pochodzenia i działania Trzeciej

go zaniechać, kiedy mówić, a kiedy milczeć. Ten dar uczy sprawiedliwości.

Trzeci – dar bojaźni Bożej – powoduje odrazę do grzechu, pomaga poskromić namiętności, pychę, arogancję, utrzymuje na ścieżkach wiodących wprost do Boga.

Czwarty – dar pobożności – rozpala miłość do Boga, budzi gorliwość dla Jego spraw.

Dar piąty – dar męstwa – uczy świętej chrześcijańskiej odwagi, abyśmy nie bali się podejmować

Wiersz do Ducha Świętego

*Duchu Święty, który wszystko łączysz
I chcesz, żeby była zgoda.*

Prosimy Ciebie,

Żeby nie było ludzi zagniewanych,

Żyjących jak pies z kotem,

Dokuczających sobie tam i z powrotem,

Takich, którzy nawet w czasie arytmetyki

Pokazują sobie języki.

Duchu Święty, ni z tego ni z owego,

Tchnij na nas, chuchnij na całego.

Amen.

Ks. Jan Twardowski

Za: ABC księdza Twardowskiego.

Rok C, Warszawa 2002, str. 65



na przyjście Chrystusa, w Noc Wigilijną narodzinom Boga-Człowieka towarzyszy myśl o duchowym sprawcy tego faktu, w Wielką Sobotę liturgia przypomina, że za sprawą Ducha Świętego odradza się i umacnia życie nadprzyrodzone, które człowiek otrzymał przez Chrztost św., a w okresie wielkanocnym, słuchając modlitw mszalnych, uświadamiamy sobie, że Duch Święty gromadził pierwszych wyznawców Chrystusa we wspólnotę, która stała się Kościołem.

Dzieje Apostolskie podają, że kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy i apostołowie zebrali się w jednym miejscu, nagle spadł

Osoby Bożej. Jak nieuchwytny jest wiatr, a tylko skutki jego działania możemy dostrzec, tak nieuchwytny jest dla człowieka pochodzenie Ducha Świętego. „Duch Święty tchnie, kędy chce”. Nad głowami Apostołów ukazały się języki ognia, który oświeca i rozgrzewa. Tak oświecające działanie ma łaska Ducha Świętego, Dawcy siedmiu bezcennych darów.

Pierwszy z nich to dar umiejętności – umiejętności takiego spojrzenia na życie, by dostrzec w nim znikomość rzeczy ziemskich.

Drugi – dar rady – ukazuje wszędzie tam, gdzie myśl ludzka zawodzi, co trzeba czynić, a cze-

rzeczy wielkich dla Boga, a w niebezpieczeństwach w Nim pokładali ufność.

Szósty – dar rozumu – daje pewność i stałość wiary, pomaga zdać sobie sprawę z wielkości Boga.

Siódmy – dar mądrości – prowadzi do doskonałości. Daje nam poznać, że jesteśmy dziećmi Bożymi, że Bóg nas kocha. Pozwala zrozumieć wielkość Bożej miłości i zdać sobie sprawę z naszego powołania.

Liczba siedem bywała interpretowana jako pełnia i doskonałość tych darów. Dzięki tym sied-

cd. na str. 6

Dar w Wielkim Poście

16 lutego br., na progu tegorocznego okresu Wielkiego Postu, ks. Krzysztof Pikulski ze Skarżyska Kamiennej oraz ks. Paweł Walczyński z Huciska, w obecności pracownika Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, wręczyli p. Henrykowi Stępniewi, mieszkańcowi Stąporkowa, elektryczny wózek inwalidzki Meteor, który jest darem wiernych Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii (patrz: fot.).

Wózek ten dotarł do naszej parafii w Hucisku w Środę Popielcową, czyli na początku zbawiennego okresu pokuty – czasu, kiedy bardziej niż kiedykolwiek jesteśmy wezwani do otwartości na potrzeby bliźnich.

Pan Henryk w 2006 r. uległ wypadkowi, spadając z dachu i łamiąc kręgosłup. Po długiej rehabilitacji

nie odzyskał sprawności fizycznej i porusza się na wózku inwalidzkim, który ogranicza go do pozostawania w domu. Jest to pogodny energiczny człowiek, lubiący kontakt

z innymi. Jego pasją było wędkowanie i do tej pasji, po otrzymaniu tak wspaniałego „daru serca”, zamierza powrócić.

W dniu przekazania wózka towarzyszyło wszystkim wielkie wzruszenie i łyzy radości. Pan Henryk serdecznie podziękował za spełnienie jego marzenia ks. Christopherowi Schulerowi, Pani Boner oraz ks. Krzysztofowi i ks. Pawłowi.



Z życia naszych parafii: Tak było w styczniu

Radosne kolędowanie w Strzyżewie

Czas Bożego Narodzenia, to czas grania i śpiewania kolęd i pastorałek w parafiach miejskich i wiejskich. Pięknie zbiegły się te dni, kończąc Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan także i w naszej parafii. Po raz trzeci, tradycyjnie już, z radością wysłuchaliśmy koncertu kolęd, które 27 stycznia zaprezentował nam zespół „Swojacy” z Biskupic Zabarycznych. Artyści zespołu to osoby pochodzące z obu parafii, polskokatolickiej i rzymskokatolickiej. W repertuarze zespołu „Swojacy” nie mogło zabraknąć najdroższych naszym sercom kolęd: „Dzisiaj w Betlejem”, „Gdy się Chrystus rodzi”, „Lulajże Jezuniu”, „Jezus Malusieńki” czy „Gdy śliczna Panna” i „Bóg się rodzi”. Najmłodsza zaś solistka zespołu, Zuzia Dysma, nasza parafianka, przepięknie zaśpiewała „Cichą Noc...”

Na naszych zdjęciach: Zespół „Swojacy” i najmłodsza solistka.



Prowadzenie człowieka do Boga



Historia człowieka, to przede wszystkim walka o osobisty byt, o byt rodziny, a potem o byt narodu, państwa i całego społeczeństwa ludzkiego.

W tej walce szuka człowiek sprzymierzeńca, oparcia, pomocy, ratunku. Tym sprzymierzeńcem w pochodzie dziejowym, w jego walce o byt, o rozwój, w nieszczęściu i chwili upojenia, jest religia. Jest to głębokie niezniszczalne przekonanie rozumu, woli i serca człowieka, tych jego trzech najpotężniejszych władz duszy, że jest związany wewnątrz z wyższą

Bóg jest pierwszą i ostatnią przyczyną wszechbytu.

od siebie Istotą, od Niej zależy, od Niej czerpie w życiu potrzebne zasoby ducha i ciała w większej lub mniejszej mierze.

Jeśli człowiek pozna lepiej tę Istotę, zbliży się do Niej, przygotuje się godniej na ścisły z Nią związek, odbiera z tego zjednoczenia więcej sił, więcej światła, więcej pociechy, radości i zachęty do życia, czynu i spełnienia swego przeznaczenia, a przeciwnie, jeśli zaniedba tę pracę przygotowawczą, nie szuka Boga, nie dba o Jego przyjaźń, miłość i współpracownictwo, albo co gorsza zaniedbuje je i gardzi Nim, pozostawiony jest

ogólnym tylko prawom przyrody, rozwija się w jej obrębie, jak się rozwija dziki kwiat, drzewo, nie objęte opieką człowieka.

Zadaniem Kościoła jest praca nad zbliżeniem poszczególnego człowieka i narodu do Najwyższej Istoty, podtrzymanie tego stosunku przez odpowiednie czynności, przez naukę i godne życie jego wyznawców. Im lepiej spełnia Kościół to zadanie, im jego księża posiadają głębszą naukę i potrafią przelać ją w dusze współwyznawców, im więcej odkryją tajemnic otaczających bóstwo, a przez święte czynności zbliżą bardziej istotę ludzką do Boskiej, tym ich Kościół doskonalszy, ważniejszy, potrzebniejszy, konieczniejszy.

Albo odwrotnie, jeśli księża jakiegoś Kościoła zapomną o tym szczytnym powołaniu prowadzenia człowieka do Boga, jednoczenia go z Nim, jeśli ich nauka, życie, czyny świadczą o tym, że albo nie rozumieją misji Kościoła, albo nią gardzą i pracują tylko dla siebie, dla swego wywyższenia, a w końcu zewierzęczenia, to taki Kościół albo nie dorósł do swego zadania, albo się przeżył, nie ma racji bytu i albo sam zginie cichą, powolną, naturalną śmiercią, albo go usunie i zajmie jego miejsce inny, przystosowany lepiej do spełnienia Bosko-ludzkiego posłannictwa na świecie.

W tym prostym i jasnym poglądzie leży prawo do życia lub przyczyna śmierci Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Jeśli ten nasz Kościół posunie się dalej na drodze do Boga, odkryje głębsze prawa jednoczące człowieka i naród z Najwyższą Istotą, jeśli podniesie swych wyznawców pod względem duchowym, moralnym i społecznym wyżej, jeśli księża i świeccy zwolennicy Narodowego Kościoła zdadzą wobec Boga i świata egzamin ze znajomości zagadnień nowoczesnego życia i rozwiążą je lepiej, trwalej, bezpieczniej dla swej duszy i narodu, to ten Kościół będzie miał rację bytu, prawo do istnienia i rozwoju, jeśli nie, to zginie.

Sprawdzi się na nim wyrzeczenie Gamaliela do rady żydowskiej, dotyczące się wystąpienia pierwszych chrześcijan: „Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa rozpadnie się, a jeśli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potrafiacie ich zniszczyć, może się czasem okazać, że walczyście z Bogiem” (Dz. Ap 5, 38-40).

W podobny sposób uzasadniał także nasz Zbawiciel Jezus Chrystus prawo do bytu swego mesjańskiego Kościoła.

Wystąpił On ze swym reformacyjnym programem w tym czasie, gdy synagoga Mojżesza była jeszcze potęgą w żydowskim społeczeństwie, gdy była punktem środ-

cd. na str. 10



Święto Jedności w Kotłowie

Nasza parafia w Kotłowie przeżywała dnia 20 stycznia br. wielką radość wypływającą z Bożego daru wspólnej modlitwy zanoszonej do Boga przez przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich, z okazji tegorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Do nabożeństwa ekumenicznego przygotowaliśmy się przez kilka tygodni, prosząc Boga o spełnienie testamentu Jezusa Chrystusa: „Ojczy spraw, aby byli jedno”, wyjaśniając wiernym znaczenie i treść tej modlitwy oraz angażując wiele osób w zorganizowanie nabożeństwa i spotkania w czasie tradycyjnej agapy.



Nabożeństwo ekumeniczne w Kotłowie. Budującą była obecność duchownych z różnych Kościołów chrześcijańskich

Czytając te słowa na ogół znane są przyczyny zorganizowania w Kotłowie Parafii Kościoła Polskokatolickiego. Starsi pamiętają, bo uczestniczyli w tych wydarzeniach, a młodszy, których jest znaczna część, zostali ochrzczeni w Kościele Polskokatolickim, z Nim są związani przez życie sakramentalne i naukę religii w szkołach, a w Strzyżewie stanowią nawet liczącą większość.

Trudno w tej krótkiej relacji szerzej wytłumaczyć, czym jest w powszechnym rozumieniu ekumenia. Niektórzy chcieliby, aby inni wrócili do Kościoła Rzymskokatolickiego, który w naszym kraju stanowi liczącą większość. Nie o to jednak modlimy się w czasie nabożeństw ekumenicznych. Prosimy, abyśmy byli jedno, zgodnie z wolą naszego Zbawiciela, który jest Głową Kościoła. To jest prawda niepodważalna, a do jej zrozumienia potrzebna jest pokorna modlitwa. I o to prosimy w czasie nabożeństw ekumenicznych.

W tegorocznym nabożeństwie ekumenicznym, które zostało odprawione w kościele filialnym

w Strzyżewie, licznie uczestniczyli parafianie i goście z różnych Kościołów chrześcijańskich. Budującą dla uczestników nabożeństwa była obecność duchownych – ks. prob. Tadeusza Jelinka z Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Żychlinie, majora Wojska Polskiego, ks. prob. Roberta Millera z Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Sycowie, ks. prob. Piotra Kuśnika z Parafii Kościoła Rzymskokatolickiego w Wielowski i ks. prob. Jana Chutniczaka z Parafii Kościoła Rzymskokatolickiego w Siedlikowie. Mile przyjęci w Strzyżewie kapłani z bratnich Kościołów czynnie uczestniczyli w liturgii, odmawiając modlitwy i czytając Słowo Boże. Piękną Homilię wygłosił ks. prob. Tadeusz Jelinka z Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Żychlinie.

Słowa Ewangelii według świętego Jana (J 4,4-26), przeznaczone na ten dzień, przypomniały nam spotkanie Jezusa z Samarytanką przy studni. Samarytanka pyta przede wszystkim o przesady, które odnosi do swojej sytuacji i poszukuje złagodzenia nakazów, krępujących jej życie. Jezus zaczyna z nią rozmawiać, pyta o przesady

cd. na str. 14



Przemawia ks. prob. Julian Kopiński w otoczeniu kapłanów z bratnich Kościołów, czynnie uczestniczących w Liturgii

Wierni, a zwłaszcza młodzież, modlili się w skupieniu podczas ekumenicznego nabożeństwa



Zesłanie Ducha Świętego – Zielone Świątki

cd. ze str. 3

Pięknie napisał o Duchu Świętym Adam Mickiewicz:

Niech się twa dusza jako dolina położy,

A wnet po niej jak rzeka popłynie Duch Boży.

miu darom możemy ukształtować siebie na obraz i podobieństwo Boga. Bo Duch Święty jest dla człowieka tym Boskim Światłem, które daje wielką inspirację. Każdy może otrzymać te skarby, jeżeli przygotowuje w sobie, w swoim sercu odpowiednią atmosferę: uciszy się wewnętrznie, skupi i wyczuli na działanie wiatru i ognia Ducha Świętego.

W ikonografii Ducha Świętego najczęściej symbolizuje biała gołębicą, także ogniste języki, promienie światła, nimb i obłok, czasem postać ludzka. Sztuka średniowieczna posługiwała się czasami motywem siedmiu gołębic wyobrażających dary Ducha Świętego. W scenie Przemienienia Pańskiego Ducha Świętego symbolizuje świetlna mandorla lub obłok, występujące w sztuce romańskiej i gotyckiej, natomiast w kościołach barokowych bardzo pięknym Jego symbolem jest światło wpadające do wnętrza przez kopułę, czasem wzmacniane słonecznym blaskiem prześwietlającym złocisty witraż z wyobrażeniem gołębic nad głównym ołtarzem.

Trzeba tu wspomnieć też o ludowych zwyczajach związanych z uroczystością Zesłania Ducha Świętego, a mianowicie o Zielonych Świątkach.

Zielone Świątki – to ludowa nazwa święta kościelnego Zesłania Ducha Świętego. Z obrzędami kościelnymi łączyły się w przeszłości obrzędy ludowe powitania lata. Zielone Świątki to prawdziwie zielone święta, majowe lub czerwcowe, ciepłe i kwieciste, święta rolników i pasterzy, przez praktyki obrzędowe witane godnie. Starano się zaskarbić sobie przychylność sił przyrody stosując różne zabiegi związane z urodzajem.

W całej Polsce powszechny był zwyczaj majenia, czyli przystrajania domostw zieleńią. Do domów przynoszono młode brzoźki i zatykano je w dach, w kąty podwórza, a najpiękniejszy był brzożowy szpaler przed wejściem do mieszkania. A w chacie – izby czysto wymie-



cione i usłane wstęgami tataraku, dla świątecznej dekoracji, dla działania leczniczego jego aromatycznej woni. Świeża zieleń unaoczniła radosne powitanie nadchodzącego lata. Powszechnie wierzono, że młoda zieleń i życiodajne soki wiosennych gałęzi przynoszą powodzenie w różnych gospodarskich przedsięwzięciach, pobudzają wzrost i plenność roślin, chronią od wszelkiego zła. To właśnie od tego zwyczaju, od majenia domostw zielonymi gałęziami wzięła się ludowa nazwa święta.

W miastach również majono domy i wierzono w cudowną moc tataraku. Ale tu nie potrzebowano troszczyć się o zbiory, więc tylko **korzystano z uroków majowej przyrody i urządzano przejażdżki za miasto i zabawy na świeżym powietrzu, zwane majówkami.** Na krakowskich

Bielanach, koło otwartego na ten czas klasztoru kamedułów odbywał się w początkach XIX w. festyn, na który według relacji Stanisława Tomkiewicza (*Bielany*, Kraków 1904) „z Krakowa i okolicy podążają fiakry i furki chłopskie zielenią przybrane a natłoczone ludźmi; rodziny i całe towarzystwa rozkładają się tu na trawie wśród drzew cieniowych; w rozbitych na polanie namiotach i budach sprzedaje się przekąski i napoje, między drzewami kołyszają się huśtawki, zewsząd dolatują wesołe śpiewy i okrzyki pełne fantazyi, nie brak i niewybrednych par tańczących na trawniku przy dźwiękach katarzynki lub improwizowanej orkiestry. Słowem, przez dwa dni, jeżeli dopisze niepewna majowa pogoda, bywa tu rojno, gwarno i hucznie”.

Od lat obserwujemy zanikanie lub redukcję dawniejszych form świętowania, przede wszystkim w mieście, lecz także na wsi zapatrzonej w miejskie wzorce, chociaż są i takie miejscowości, gdzie dawne zwyczaje kultywuje się „z potrzeby serca”. Nikt już raczej nie wierzy w czarodziejską moc majowych, zielonych gałęzi, ale do dnia dzisiejszego, w imię tradycji, w Zielone Świątki, zarówno w domach (może już nielicznych), jak i w kościołach pojawiają się dekoracje z brzożowych gałązek oraz wazony ze świeżym tatarakiem.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego skłania do refleksji nad religijnym sensem jednego z najważniejszych świąt. Pamiętajmy, że nic dobrego, pięknego nie powstanie bez udziału Ducha Świętego, bez jednej choćby iskiej, drobnego okrucia płomieni, które zawisły nad głowami Apostołów, i bez najłżejszego bodaj zefirka, powiewu wiatru, który przeleciał wówczas przez Wieczernik.

Matka: Najświętsza Maryja Panna – Matka Boża

On jak Matkę Ją miłował, Jej posłusznym był, każde słowo Jej szanował chociaż Bogiem był...

Prawdą jest, że człowiek wierzący w Boga pragnie zbliżyć się do Niego. Tęsknotę swoją człowiek realizuje przez oddanie Bogu czci i uwielbienia, a także przez modlitwę, prośby, dziękczynienia i prześlągania. Tak jak w życiu codziennym przeżycia wewnętrzne człowiek uzewnętrznia przez słowo, gest, czynność, sposób zachowania, tak i w religii uczucia wewnętrzne względem Boga uzewnętrznia właśnie poprzez modlitwę, przyjęcie pewnej postawy. W kulcie religijnym należyce pojętym elementy wewnętrzne mają pierwszeństwo przed elementami zewnętrznymi. O tej zasadzie należy zawsze pamiętać, zwłaszcza wtedy, gdy oddajemy cześć Bogu.



Człowiek współczesny często gubi się w natłoku wydarzeń, odczuwa jakąś wewnętrzną pustkę, rozczarowanie, rozterkę; za-

wsze mu czegoś brak. Zapytany o sens i cel swojego istnienia, nie zawsze wie, jak na to pytanie odpowiedzieć. Można

dojść do wniosku, że pomimo tego wszystkiego, co człowieka otacza, szuka on jeszcze czegoś – co jest ponad nim, co go przewyższa. Tak, człowiek zawsze będzie dążył do Ideału, a tym Ideałem jest Bóg.

Jak mamy żyć i postępować, by zawsze być blisko Boga? Uczy nas tego Najświętsza Maryja Panna – Matka Boża. Przez cały maj Kościół stawia nam przed oczy postać Maryi, Służebnicy Pańskiej. Właściwym, istotnym sensem i celem nabożeństw Maryjnych, całego kultu do Najświętszej Maryi Panny, jest przecież nic innego, jak tylko nasze zbliżenie się do Jezusa Chrystusa. Możemy to zbliżenie dokonywać przez uporządkowane, odpowiedzialne przed człowiekiem, przed samym sobą i przed Bo-

giem życie, zerwanie z grzechem, wprowadzenie Ducha Bożego do wszystkich naszych poczynań tak, aby Bóg był uwielbiony przez wszystkich.

Nabożeństwa majowe skłaniają do refleksji. Modlimy się, mając nadzieję, że Ta, która jest naszą Orędowniczką, Pocieszycielką, Pośredniczką, pomoże nam odnaleźć drogę do Swego Syna, a naszego Pana, Jezusa Chrystusa. To Ona łączy w swej Osobie duchowe macierzyństwo z pośrednictwem. Rodząc Chrystusa, stała się Matką Bożą. Przez przykład głębokiej wiary, ufnej modlitwy i bezgranicznego zawierzenia Słowu Bożemu stała się także duchową Matką każdego człowieka. Taka rola Najświętszej Panny wynika z Jej Boskiego macierzyństwa i tylko na bazie pełnej prawdy o macierzyństwie może być rozumiane i przeżywane stwierdzenie „przez Maryję do Jezusa”. Rozważając tajemnicę Chrystusa, dostrzegamy w niej obec-



ność Najświętszej Panny, a rozważając życie Maryi powinniśmy konsekwentnie widzieć w nim życie Chrystusa. Macierzyńskie pośrednictwo Maryi jest darem Boga Ojca dla wszystkich ludzi.

Kiedy dźwigamy krzyż choroby, osamotnienia, niesprawiedliwości, trud codziennego życia, pamiętajmy o tym, że Jezus jest przy nas, że wzorem dla nas jest właśnie Mary-

ja, stojąca u stóp Krzyża Swego Syna. Żadne cierpienie ludzkie nie jest obce sercu Maryi. Jest Ona dla nas znakiem nadziei, treścią, która nadaje sens naszemu życiu. Pełna macierzyńskiego działania w nieustannej zależności od pośrednictwa Syna, Maryja otrzymuje od Chrystusa to wszystko, co Jej serce chce dać i czego nieustannie doświadcza człowiek.



Lament Świątokrzyski

Wiersz – znany również jako „Żale Matki Boskiej pod Krzyżem” – jest utworem średnio-wiecznym uważanym za jedno z największych arcydzieł lirycznych epoki. Stanowi on monolog Najświętszej Maryi Panny, Matki naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, bolejącej i lamentującej pod Krzyżem Syna. Pochodzi z Klasztoru Benedyktynskiego na Łysej Górze. Jego powstanie datuje się na koniec XV w.

*Posłuchajcie, bracia miła!
Chcę wam skorzyć krwawą głowę;
Usłyszycie mój zamątek,
Jen mi się stał w Wielki Piątek.*

*Pożaluj mię stary, młody,
Boć mi przyszły krwawe gody:
Jednegociem Syna miała
I tegociemożalała.*

*Zamęt ciężki dostał się mnie, ubogiej żenie,
Widząc rozkrwawione me mile Narodzenie;
Ciężka moja chwila, krwawa godzina,
Widząc niewiernego żydowina,
Iż on bije, męczy mego milego Syna.*

*Synku miły i wybrany,
Rozdziel z matką swoje rany;
A wszekom Cię, Synku miły, w swym sercu nosila,
A także Tobie wiernie służyła.
Przemów k' matce, bych się ucieszyła;
Bo już idziesz ode mnie, moja nadzieja miła.*

*Synku, bych Cię nisko miała,
Niecoś bych Ci wspomagała:*



*Twoja główka krzywo wisa, tęczybych ja podparła;
Krew po Tobie płynie, tęczybych ja utarła;
Picia wolaż, piciaćbych Ci dała,
Ale nie lza dosiąc Twego świętego ciała.
O, aniele Gabryjele
Gdzie jest ono twe wesele,
Cożeś mi go obiecał tako bardzo wiele,
A rzekący: „Panno, pełna jeś miłości!”
A ja pełna smutku i żalości;
Spróchniało we mnie ciało i moje wszytki kości.*

(...)

Kilka słów o autorze prezentowanych obrazów na naszej okładce i na str. 8 – 9 przedstawiających Najświętszą Maryję Pannę z Jezusem

William-Adolphe Bouguereau (1825 – 1905), francuski malarz, przedstawiciel akademizmu.

Urodził się w La Rochelle we Francji (tam też zmarł), jako drugie dziecko Teodora i Marie-Margueritte. W wieku 5 lat został ochrzczony w wierze katolickiej. Od najmłodszych lat wykazywał zdolności rysunkowe. Dzięki swemu wujowi zaczął studiować malarstwo. Studiował w paryskiej Ecole des Beaux-Arts. W 1850 r. otrzymał nagrodę Prix de Rome. W 1876 r. został członkiem Institut de France. Cieszył się wielką popularnością i często otrzymywał odznaczenia za wybitne osiągnięcia w sztuce. Wcielony artyście akademicki model tradycyjny i przepojenie ideałem klasycznego piękna, doprowadziły w jego twórczości do wykłintnej techniki i drobiazgowego wykończenia szczegółów, a także wyidealizowania kompozycji. Tworzył wielkie prace figuralne o tematyce religijnej, historycznej i mitologicznej.

Do jego najbardziej znanych obrazów należy niewątpliwie cały cykl przedstawień Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus i tragiczna w swej wymowie Pieta. W twarzy Madonny z Dzieciątkiem (we wszystkich obrazach) dostrzec można nieśmiałą melancholię, liryczne zamyślenie. Tło odgrywało również ważną rolę, mówiąc o tonalnym smaku artysty, wyidealizowanym sentymentalnym spokoju; wszystko to ujęte w piękne motywy klasycznej perspektywy.

Najświętsza Maryja Panna – jako Matka Boga-Człowieka – na obrazach Bouguereau'a wyobraża najpiękniejsze ludzkie uczucia: Miłość, Czułość, Skromność, Tkliwość, Ufność, Szlachetność, Delikatność, Opiekuńczość, Zainteresowanie i Odpowiedzialność, Pokorę i bezgraniczne Oddanie. Jednym słowem, Boża Rodzicielka jest wzorem dla wszystkich matek na świecie.

Obrazy Bouguereau'a zawsze były precyzyjne, „gładko” wykończone, emanujące pięknem (cechy te były wówczas bardzo cenione we Francji, na dworze Napoleona III). I dzisiaj również sztuka Williama-Adolphe'a Bouguereau'a uważana jest za ważną w historii światowego malarstwa XIX w.



Prowadzenie człowieka do Boga

cd. ze str. 5

kowym narodowego i religijnego życia, gdy łączyła żydostwo, a oddzielała je od pogaństwa, więc wrogowie Nazareńskiego Mistrza mogli Mu zarzucić, że reformując synagogę, albo ją inną zastępując, naraża na zgubę naród jako taki. A mimo to nie cofa się Jezus, lecz w obliczu śmierci głosi Boską naukę i pieczętuje ją własną krwią i krwią swych uczniów, by zrobić miejsce nowemu religijnemu zrzeszeniu, które przyspieszy i przygotuje Królestwo Boże na Ziemi.

Dla człowieka Bóg jest przede wszystkim Ojcem

Gdy oburzyli się żydzi na to, że Boski Nauczyciel ośmiela się krytykować urządzenie ówczesnego Kościoła, podał powody, które Go usprawiedliwiały w ewolucyjnych dążeniach. Odpowiedział na zarzuty:

„Słyszeliście, że powiedziano w Starym Zakonie: Nie zabijaj; kto by się dopuścił zabójstwa, ten podlega sądowi. A ja powiadam wam: Każdy, kto gniewa się na brata swego, podlega sądowi. (Mt 5, 21-22) – Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż. – A Ja powiadam wam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się z nią cudzołóstwa dopuścił w swoim sercu (Mt 5, 27-29) Powiedziano też: Kto chce oddać swą żonę niech jej da list rozwodowy. – A Ja powiadam wam: Każdy, kto odda swą żonę – poza wypadkiem nierządu – naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną pojął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa (Mt 5, 31-32) Słyszeliście również, że powiedziano w Starym Zakonie: Nie będziesz fałszywie przysięgał... – A ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie...; Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko, ząb za ząb. – A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu: Lecz, jeśli kto uderzy cię w prawy policzek, nadstaw mu jeszcze drugi...; Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował bliźniego swego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. – A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyja-

ciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają (Mt 5, 38, 39, 43, 44)

W innym znów czasie, gdy się zgromadzili żydzi w Synagodze w Nazaret, odczytał im Jezus ustęp z proroka Izajasza. Rozwinąwszy zwoje Pisma Świętego Jezus Chrystus czytał:

„Duch Pański spoczywa na mnie, ponieważ mnie namaścił, posłał mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a ślepym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnych; abym obwoływał rok łaski od Pana”. – Zwinąwszy księgę, oddał słudze i usiadł; a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione (Łk 4, 17-20).

Ołśniewające zadanie Chrystusa i Jego Kościoła: w momencie nadzwyczaj krytycznym dla swego narodu rozpoczął budowę nowego Kościoła.

Nie mógł czekać dłużej, choć wiedział, że się rozedrze zasłona Jerozolimskiej świątyni, że upadnie stolica narodu i nie zostanie kamień na kamieniu, że pod obuchem rzymskiego żołnierza padnie reszta politycznej niepodległości żydowskiej i rozsypie się Izrael po ziemi jak piasek po drogach świata...

Wiedział to Jezus Chrystus, przepowiedział i płakał nad upadkiem Jerozolimy. Jakże wspaniały, daleko sięgający ten program Izajasza, natchniony przez Ducha Bożego! Podług niego Mesjasz ma:

1. Głosić ewangelię, to znaczy nowy, szczęśliwy czas wszystkim ubogim i upośledzonym ludziom.
 2. Nieść pociechę dla smutnych, prześladowanych i skruszonych.
 3. Wyzwolenie dla uciemionych.
 4. Przywrócenie wzroku ślepym.
 5. Duchową wolność.
 6. Zmiłowanie i pojednanie Boże.
- Prorocki ten program czekał kilkakrotnie lat na podjęcie.

Rabini i wygodni księżęta żydowskiego narodu bali się wywieścić na swych sztandarach hasła Izajasza, Ezechiela, Daniela, Jeremiasza, Barucha, Zachariasza, Abdiasza, Aggeusza, Micheasza, Malachiasza, bali się przybliżyć



Mesjaszową epokę, początki Królestwa Bożego, woleli lamentować, drzemać i przeżuwać strawę minionych wieków, aż Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między ludem stęsknionym za wielkimi i bohaterskimi czasami. Czasy nawiedzenia Pańskiego.

Zjawił się Największy z Proroków! I nie tylko nawiązał duchowe nici z wielkimi swymi poprzednikami, nie tylko, że ożywił i wcielił w siebie ideę żydowskiego mesjaństwa, ale ją rozszerzył na całą ludzkość i spełnienie jej uczynił głównym zadaniem człowieka.

Jezusowe mesjaństwo miało zacząć ciągle, stopniowe dążenie do udoskonalenia, do urzeczywistnienia w sobie zamiarów i wzorów Bożych. Do nauki i marzeń Izajasza i Ezechiela Jezus Chrystus dodaje swoje poglądy, wzięte z Bożego źródła, poglądy o Ojcu swym niebieskim, o duszy ludzkiej, o doskonałym społeczeństwie, o nowym kapłaństwie, o postannictwie człowieka.

Nigdy, żaden nauczyciel nie wypowiedział w tak krótkim światopoglądzie tyle treści, tyle mądrości, nie rzucił na drogi ludzkie tyle światła i mocy, jak to uczynił Jezus Chrystus, Zbawiciel rodzaju ludzkiego. Wyłaniają się w czasie:

świat, człowiek i nieprzeliczone istoty duchowe, które uszczęśliwiają się o tyle, o ile spełniają Boże zamiary.

Rozumnym istotom dał Bóg największy przejaw swej jaźni, wolną do pewnego stopnia wolę, by ich życie, czyny miały moralną wartość, by nie był człowiek, duch, na kształt mechanizmu, nastawionego ręką Stwórcy, pod przymu-

Bóg jest Miłością

sem działającym, jak globy wirujące w przestrzeni, ale by przy pomocy sił danych sobie przez Boga urabiał sam swe przeznaczenie, swój los, swe niebo i piekło i w ten sposób przechodził ze stopnia na stopień, doskonalił się, rozwijał, aż się stanie godnym zupełnego zjednoczenia ze swoim Ojcem – Ostatecznym Celem każdego duchowego bytu.

Na drodze tej napotyka człowiek przeszkody, elementy niższego rzędu, które zaprzęają jego myśli, powodując często upadek, grzech.

Człowiek zapomina wtedy o swym istotnym przeznaczeniu, zadawała się chwilowym, doczesnym i materialnym bytem. Ustaje na drodze do wyższych przeznaczeń. Wtedy staje przed nim Jezus Chrystus, przypomina mu wzniosły cel życia, pochodzenie jego Boskie, karci go, nawołuje do pokuty i odrodzenia.

W zapamiętaniu swym odtrąca człowiek Chrystusa. Nie przyjmuje Jego nauki o pokucie, o odrodzeniu, o współpracownictwie z Bogiem, o bohaterstwie i równości. Zabija Go i hańbi. W przelomowym momencie, ale w tej właśnie chwili przekonuje się, że sam, bez Chrystusowej pomocy zginie, zamierzonego celu przez Boga nie osiągnie. Przekonał się, że ani najdoskonalsi mędrcy greccy, tacy jak Pitagoras, Sokrates, Platon, i Arystoteles, ani jak Konfucjusz, Zaratustra, Budda, ani bramińska przenikliwość nie rozwieje wątpliwości co do początku, wartości ludzkiego życia, i celu jego ostatecznego, nie wzmocnią go, nie zadowolą, nie uszczęśliwią, ani zbawią.

Przeraził się człowiek, podumał nad swym losem i popatrzył na ukrzyżowanego Pana zabitego przez siebie. Budzi się w nim ludzka tęsknota – żal.

Bóg jest miłością. Ludzie dziećmi Jego, zdążającymi poprzez ciernie i głogi do niebieskiej ojczyzny. Życie ma wartość, jeśli człowiek wyżej ceni cnotę, duszę, swój stosunek do Boga, aniżeli wszystkie skarby i wartości świata.

Ludzkość jest jedną wielką rodziną, a grzech popełniony przeciw jednemu z członków tej Bożej rodziny, jest grzechem przeciw całej ludzkości i Bogu. Jest grzechem wołającym o pomstę do nieba.

Każdy człowiek ma obowiązki względem Boga i bliźniego do spełnienia. Jest częścią całości. Nad tą całością czuwa Bóg i pozyskuje człowieka miłością, a jeśli miłość zawiedzie chwilowo, groźbą, karą, cierpieniem, a potem znowu miłością i miłosierdziem. Odbiciem swego stosunku Boga do człowieka jest Jezus Chrystus, Syn Boży i człowieczy, zesłany w najkrytyczniejszym momencie wątpiącej i cierpiącej ludz-

kie dokuczliwy, a potem przywyknie do blasku i widzi w nim wszystko lepiej i doskonale, aniżeli przy słabym oświetleniu.

Tak się rzecz ma z religią. Trudną jest dla początkujących, bo to religia zaparcia się samego siebie, walki, czynu, ofiary, wysiłku, aż do śmiertelnej agonii, to podróż w górę, to dźwiganie gigantycznych ciężarów po ziemi sypkiej, albo moczarowej, czas rozczarowań i zwątpień... Ale tylko z początku. Bo gdy człowiek sobie przyswoi Chrystusową religię, otworzy jej księgę i zacznie czytać kartę za kartą, przekonuje się, jaka ta religia łatwa, przystępna, głęboka, wszystko ogarniająca i wszystko dająca.

Głównym jej zadaniem jest przygotowanie człowieka dla Królestwa Bożego, to jest takiego społeczeństwa ludzkiego, w którym panowałaby harmonia między Bogiem a człowiekiem, w którym

Miłość skłania potęgę i rozum do twórczego czynu w Bogu

kości w tym celu, aby ją oświecić, udoskonalić, wzmocnić i uczynić szczęśliwą.

Istotą religii jest więc ciągła ofiara, poświęcenie się Boga względem ludzi i odwrotnie, ludzi względem Ojca – Boga.

Religia to trudna, najtrudniejsza ze wszystkich, bo najdoskonalsza, a wszystko, co dobre, wielkie, doskonałe i Boże jest trudne. Ale trudne tylko z początku.

Gdy człowiek spojrzy w światło mocne, olśni go, aż go ból przej-

człowiek czytałby bezpośrednio zamiary Boże względem siebie, współpracował w ich urzeczywistnieniu i przez to się uszczęśliwił.

Ale czy możliwa taka współpraca, czy się sprawdzi kiedyś wypowiedź Chrystusa, że wyznawcy Jego nauki będą czynić większe rzeczy, aniżeli On czynił za ziemskiego żywota, i pod wpływem Ducha Świętego poznają wszelką prawdę dostępną dla ludzkiego umysłu?

Niezawodnie tak się stać musi.



Refleksji kilka

W rodzinach cywilizacji chrześcijańskiej, zwanej też łacińską, zawsze istniał nienaruszony wzór kobiecości. Wzór życia, sposobu bycia, zachowania, a nawet wyglądu zewnętrznego. Była nim Maryja, Matka Jezusa Chrystusa. Ona jest wzorem dla każdej matki, żony, opiekunki, przewodniczki, nauczycielki życia. Osoby czerpiącej natchnienie – do każdej formy działania – z więzi z Bogiem.

Szukać w swoim sercu odpowiedzi na wszystkie pytania umiały także kobiety żyjące wiarą w Chrystusa – czytamy w książce Ewy Polak-Pańkiewicz pt. „Patrząc na kobiety”. Wzorem i autorytetem dla polskich żon, matek, a nawet dla kobiet, które nie założyły nigdy własnej rodziny, były także heroiczne matki i babcie z okresu powstań narodowych czy ostatniej wojny. Mistrzynie nadziei, hartu ducha i talentów organizacyjnych, dzięki którym dom rodzinny – prawdziwy dom, wspólnota życia – mógł przetrwać nawet w najtrudniejszych wojennych i powojennych warunkach. Wzór stanowiły polskie szlachcianki, które, mimo zaabsorbowania rodziną i wychowaniem licznej najczęściej gromadki dzieci, nie zamykały się na potrzeby innych. Znajdowały miejsce w domu i przy stole dla ubogich krewnych, starszych nauczycieli i niań, zakładały ochronki i szkoły. Opiekowały się chorymi, organizowały wiejskie szpitale. Pomagały powstańcom, przyjmując pod swój dach rannych i uciekinierów, ściganych przez wrogów.

Dziś coraz częściej najważniejszym problemem dla kobiety nie jest jej wewnętrzna postawa, ale jej wygląd. Angielska pisarka, Helen Fielding, autorka popularnej powieści o zneurotyzowanej, młodej kobiecie, która autoironia ratuje się przed zupełną rozpaczą, w jednym z wywiadów napisała, co skłoniło ją do napisania tej książki: „Jesteśmy bombardowane przez media i reklamę wyidealizowanymi wyobrażeniami o tym, jak pozbawione wysiłku i problemów, pełne blasku i przyjemności powinno być nasze życie.

Pisarka pokazuje, do jakiego stopnia cała ta masowa kultura prowadzi nas do dezorientacji. Zarówno kobiety i mężczyźni nie wiedzą już, jakie są ich prawdziwe role oraz reguły gry w ich relacjach.



W książce H. Fielding jest jednak ktoś, kto rzekomo zna te reguły i radzi bohaterce powieści: „Po prostu musisz być sobą”. I tu ogarnia nas zdziwienie. Cały bowiem problem istot „wyzwolonych” z tradycyjnych ról: żon, matek, mężów i ojców polega na tym, że nie mają one pojęcia, czym ma być owo „bycie sobą”. Czy mają być kimś takim, jak bohaterowie filmów, postacie znane z seriali, powieści obyczajowych wydawanych w masowych nakładach? Kimś, kto unika trwałych więzi i odpowiedzialności za drugiego człowieka, a nadmierną wagę przywiązuje do swoich przeżyć?

Czy też kimś, kogo obraz majaczy może jeszcze niektórym z nich niewyraźnie przed oczyma: człowiekiem żyjącym w poczuciu, że jego życie ma cel, a tym celem jest Bóg. A zatem ktoś taki wymaga od siebie, pragnie w swoim życiu ładu duchowego, trwałych więzi – i walczy o nie, choć wszyscy wokół upierają się, że jest nudny, a jego życie także jest beznadziejnie nudne. Jak znaleźć właściwy model postawy? Stać się to wręcz niewyobrażalnie trudne. Stąd mania szukania pomocy u psychoterapeutów, psychiatrów i wróżek.

Kobiety w „wolnych związkach” stanowią coraz większą część współczesnych społeczeństw. Coraz wyraźniej widać jednak – że spod stosu śmieci, jakimi media, masowa kultura, a często i presja środowiska zawodowego zasypują kobiety, by je odciągnąć od ich życiowej misji, wyłania się cierpiąca twarz człowieka. Człowieka, który po omacku, szarpany pokusą łatwego życia, szuka Boga.

Dlatego, zanim odnajdziemy ten upragniony przez współczesnego człowieka – i samą kobietę – obraz kobiety, trzeba zapytać: czego w głębi serca kobiety pragną? Czy ich niewypowiedziana tęsknota nie jest także tęsknotą za utraconym światem cywilizacji chrześcijańskiej? Za światem pełnym łagodności wobec kobiet. Światem, który nie znał instytucji rozwodów. Światem, który wychowywał dziewczynki, by stały się dojrzałymi kobietami, w objęciach matek i ojców. Tworzył prawdziwe domy, pełne ciepła, bliskości między ludźmi. Domy, w których żyli rodzice i dziadkowie. I razem, mądre, w atmosferze pokoju, mającego źródło nadprzyrodzone, bo jest nim jedynie Jezus Chrystus, wychowywali dzieci.

Jedną z uczestniczek Międzynarodowego Kongresu Rodziny, który po raz czwarty już odbył się w Warszawie, pani Christie de Marcellu Vollmer z Wenezueli, matka siedmiorga dzieci mówiąc o współczesnej kobiecie i o macierzyństwie jako o powołaniu, przedstawiła obraz osoby, która pozostając sobą, czyli dobrą żoną i matką, nie wyrzeka się jednocześnie uczestniczenia w kulturze, życiu społecznym i towarzyskim. Matka ma ogromne możliwości rozeznawania, jakie są oczekiwania i potrzeby dziecka. I wie całą swoją istotą, mocą duchową, tajemniczej więzi między nią a dzieckiem – jak im zaradzić, jaką wybrać metodę, jakie znaleźć słowo, jaki gest. To ona jest mistrzynią w wiedzy dostępnej tylko matce, a niedocenianej przez tych, którzy pragną ją w tym kontakcie z dzieckiem i kształtowaniu jego duchowego obrazu wyręczyć, wmawiając jej, że się „nie nadaje”, że są „lepsi specjaliści”. **Ponadczasowa rola, a raczej misja i nadprzyrodzone siły, które zamykają się w pojęciu mądrości matki, mądrości rodziców, to wyposażenie, które daje Bóg. To On gwarantuje, że są najlepszymi i niezastąpionymi wychowawcami swoich dzieci.**

Wychowywać mądrze

Bezpośrednimi wychowawcami w stosunku do swoich dzieci pozostają zawsze na pierwszym miejscu rodzice. Rodzice mają w tej dziedzinie pierwsze i podstawowe uprawnienia.



Rodzicielstwo nie kończy się wraz z przekazaniem życia i urodzeniem dziecka. To jedynie punkt wyjścia do drugiego, nie mniej ważnego zadania małżonków i rodziców, jakim jest mądre i pogłębione wychowanie dzieci. Żyjemy w czasach niekorzystnych dla wychowania. Są to bowiem czasy, w których wielu dorosłych odnosi się do dzieci w sposób naiwny albo przewrotny. Z jednej strony panuje moda na mówienie o prawach dzieci, na tworzenie fundacji i instytucji na ich rzecz. Z drugiej strony te same środowiska, które chętnie mówią o prawach młodego pokolenia, nie uznają najważniejszych praw dzieci, a mianowicie prawa do życia od początku istnienia, prawa do rozwoju w kochającej się i trwałej rodzinie, prawa do wrażliwości moralnej, do wolności od uzależnień, prawa do uczenia się miłości i odpowiedzialności, bez których nie jest możliwy rozwój ani osiągnięcie szczęścia.

Wielu dorosłych w sposób okrutny i nielegalny bogaci się kosztem dzieci i młodzieży, wykorzystując ich naiwność i słabości. Odnosi się to zwłaszcza do ludzi związanych z produkcją i sprzedażą alkoholu, narkotyków, antykoncepcji czy pornografii. Obecnie całe gałęzie przemysłu i usług bazują na nieszczerściu i słabościach dzieci i nastolatków. Prawdziwym dramatem naszych czasów jest to, że jedną z głównych przyczyn kryzysu wychowania jest dominacja wysoce szkodliwych ideologii, które są agresywnie propagowane w modnej obecnie pedagogice i psychologii związanej z humanizmem ateistycznym. Ludzie, którzy powinni być specjalistami w dziedzinie wychowania, okazują się ideologami i krzywdzicielami młodego pokole-

nia, promują toksyczne fikcje na temat sensu życia i kryteriów dojrzałości człowieka.

Pierwszą z tych fikcji jest mit o spontanicznym rozwoju i spontanicznej samorealizacji. Od wielu już lat liczne grono pedagogów i psychologów podtrzymuje odcierane od rzeczywistości przekonanie o tym, że wychowanek jest wewnętrznie harmonijny i bezkonfliktowy, a w związku z tym potrafi się rozwijać bez wysiłku i dyscypliny, bez pomocy wychowawczej i bez pracy nad sobą. Nikt z nas nie spotkał człowieka, który bez wysiłku osiągnął wysoki stopień dojrzałości. Do osiągnięcia dojrzałości każdy człowiek potrzebuje pomocy Boga i mądrych ludzi.

Drugą z groźnych fikcji we współczesnej pedagogice jest mit o wychowaniu bez stresów. Kiedy nasze dzieci błądzą, wtedy potrzebują naturalnej informacji zwrotnej w postaci ponoszenia konsekwencji popełnionych przez siebie błędów, co wiąże się z doświadczeniem stresu i cierpienia. Kto z wychowanków nie ponosi tych konsekwencji, ten będzie popełniał coraz większe błędy, aż dojdzie do sytuacji, w której zostanie mu jedynie rozpacz lub agresja.

Trzecią z modnych obecnie pedagogicznych fikcji jest mit o neutralności światopoglądowej szkoły i państwa. Światopogląd to zespół przekonań danej osoby na temat świata i człowieka, na temat hierarchii wartości i zasad moralnych, na temat sensu naszego istnienia. W wychowaniu „neutralnym” światopoglądowo uczciwość, pracowitość i odpowiedzialność musiałyby być tak samo traktowane jak przewrotność, przemoc czy brak uczciwości. Wychowanek mógłby bo-

wiem zadeklarować, że jego sposób postępowania jest zgodny z jego światopoglądem, a „neutralna” światopoglądowo szkoła musiałaby to respektować.

Inne niebezpieczne fikcje to mit o wolności, demokracji i tolerancji jako najwyższych wartościach w wychowaniu. Te mity są obecnie równie popularne, co absurdalne. Wolność można przecież aż tak błędnie wykorzystywać, że się ją straci, np. popadając w uzależnienia. Demokratyczną większością głosów można podejmować zbrodnicze decyzje, a absolutna tolerancja oznacza ostatecznie zakaz odróżniania dobra od zła.

Jakże wielu dzieciom w naszej ojczyźnie grozi, obok coraz częstszego ubóstwa materialnego, to najbardziej bolesne i tragiczne – ubóstwo duchowe. Jakże wiele dzieci z winy nas, dorosłych, zadowolili się zaduchem trzeciorzędnej dyskoteki, albo czwartorzędną ideologią o istnieniu łatwego szczęścia: bez autorytetów i zasad moralnych, bez dyscypliny i pracy nad sobą, bez miłości i odpowiedzialności, bez małżeństwa i rodziny. Większość dominujących mediów wyrządza młodym ludziom krzywdę, propagując „rozrywkowe” podejście do życia na zasadzie: „Rób co chcesz i żyj na luzie!”. Taka postawa przewrotnych dorosłych nieuchronnie prowadzi do kryzysu u dzieci i młodzieży, które nie radząc sobie z życiem, uciekają od rzeczywistości w świat chemicznych iluzji za cenę śmiertelnych uzależnień.

Jeśli miłość, prawda i odpowiedzialność nie będą wartościami najwyższymi, to wolność, demokracja i tolerancja doprowadzą do samozniszczenia człowieka.

Boże Ciało

cd. ze str. 2

Trasa procesji jest ustrojona; z wielu okien wywieszają się obrusy ozdobione mirtami i kwiatami, palą się świece, łopocą chorągiewki, a Matka Boska i Jej Syn spoglądają z obrazów. Ludzie śpiewają i są dumni, że mogą wyjść Panu Bogu na spotkanie. Bo Boże Ciało to święto, w którym katolicy chcą się pochwalić tym, co mają najcenniejszego, czyli Przenajświętszym Sakramentem ukrytym w hostii. Uroczystość ma charakter dziękczynny i radosny. Procesja obchodzi cztery ołtarze. Przy każdym czytana jest albo śpiewana Ewangelia i udziela się wiernym błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, na wszystkie cztery strony świata.

W interpretacji ludowej Boże Ciało to dzień, w którym Bóg opuszcza kościoły, schodzi z ołtarzy i idzie pomiędzy ludzi, żeby być blisko ich zwyczajnych spraw. Jak kiedyś po Ziemi Świętej – tak dziś wędruje po polskich drogach w otoczeniu swego ludu towarzyszącego Mu modlitwą i śpiewem.

Z barwnych i okazałych procesji, od najdawniejszych czasów, na całą Polskę słynął Kraków, kolebka polskich obchodów Bożego Ciała. Kroczyli w nich duchowni, a do początku XVII w. królowie polscy ze swym dworem. W procesjach szli rajcy miejscy, wojskowi w paradnych mundurach, bractwa kupieckie ze swymi sztandarami i godłami, uczeni w togach profesorskich, studenci i uczniowie, białe ubrane dziewczęta i rzędy wiernych.

Warszawa natomiast, w czasach saskich słynęła z uroczystych salutów. Ulice warszawskie w Boże Ciało i przez całą oktawę pachniały więc prochem strzelniczym. Idąc w procesji, liczne konfraternie kupieckie z chorągiewkami i muszkietami strzelały bowiem na wiwat – każdy batalion trzykrotnie – przy wnoszeniu monstrancji do kościoła i przy każdym błogosławieństwie. W XVIII w. zaniechano jednak zupełnie tych wiwatów. Znany z galanterii król Stanisław August Poniatowski zakazał bowiem strzelania podczas

procesji i nabożeństwa, ponieważ huk wystrzałów przerażał uczestniczące w nabożeństwie wrażliwe i subtelne damy.

Polskie procesje Bożego Ciała są bardzo uroczyste, okazałe i piękne. Niesie się w nich chorągwie kościelne i przybrane kwiatami feretrony. Tłumnie uczestniczą w nich wierni, a wśród nich wojskowi i strażacy w galowych mundurach oraz wojskowe i strażackie orkiestry. Nigdy nie brakuje dziewczynek w bieli syjących kwiatki i ministrantów z dzwonkami. Na Mazowszu, na Kurpiach, w okolicach Rawy Mazowieckiej i Opoczna, na Pogórze, Podhalu, na ziemi sądeckiej, w Krakowie i wsiach podkrakowskich, tłumnie idą mieszkańcy wsi w swych tradycyjnych, regionalnych, barwnych strojach, które obecnie zakłada się już tylko na największe uroczystości religijne lub patriotyczne, i przede wszystkim *do obrazu*. Przywdziewają je zawsze mężczyźni, najznacniejsi, najstarsi, powszechnie szanowani gospodarze, zwyczajowo trzymający baldachim i prowadzący księdza niosącego monstrancję.

W czwartek oktawy Bożego Ciała Kościół święci zioła, jako dar Boży służący ludziom i wszelkiemu stworzeniu. W przeszłości pozostawiano wianki w kościele przez całą oktawę, aby nabrały dobroczynnej, świętej mocy i dopiero wtedy zabierano je do domu. Wieszano je nad drzwiami wejściowymi, zwykle nad świętym obrazem. Wierzono, że chronią dom przed pożarem, uderzeniem pioruna, wszelkim nieszczęściem i złym urokiem.

Mówiąc o obchodach Bożego Ciała nie sposób nie wspomnieć o krakowskim lajkoniku. Co roku bractwo włóczków (czyli flisaków spławiających drewno) ze Zwierzynca organizowało to barwne widowisko jako tradycyjną zabawę cechową. W XIX w. sądzono, że lajkonik – jeździec we wschodnim stroju, z czarną brodą, galopujący na koniu (a w rzeczywistości skaczący na własnych nogach), jest pamiętką po napadach tatarów na Kraków. W Krakowie, po dzień dzisiejszy, w oktawę Bożego Ciała, odbywają się obchody lajkonika – konika zwierzynieckiego.

Święto Jedności w Kotłowie

cd. ze str. 7

społeczne, które stwarzają określone problemy. Samarytanka zadaje pytanie: „Nasi ojcowie na tej górze czcili Boga, ale mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy Go czcić”. W odpowiedzi Pan Jezus poucza, że „zbliży się godzina, i teraz już jest, gdy prawdziwi czciciele będą czcić Ojca w Duchu i prawdzie. Takich bowiem czcicieli szuka Ojciec. Bóg jest Duchem i Jego czciciele powinni Go czcić w Duchu i prawdzie...”. „Modlitwa w Duchu i prawdzie” jest tą upragnioną. My również powinniśmy uwolnić się od wszystkiego, co nie pozwala nam uczestniczyć w pełni życia. Jesteśmy wezwani do wielkiej wolności w Chrystusie, co nas zachęca do pogłębienia naszej wspólnoty.

Uczestnicy nabożeństwa słuchali Słowa Bożego, modlili się i śpiewali. Śpiew podtrzymywał chór parafialny z solistką Magdą Zajac i akompaniamentem Bartka Lisa. Cieszyliśmy się i dziękowaliśmy Panu Bogu. Na pewno najwięcej cieszył się – w co wierzę – Pan Bóg, a z uczestników tej podniosłej uroczystości – ks. prob. Julian Kopiński, który wiele czasu i serca poświęcił przygotowaniu nabożeństwa, oraz wszyscy ci, którzy mu pomagali, Rada Parafialna i niżej podpisany.

Z radosnego świętowania wracamy do codzienności, która oby nie doświadczyła nas brakiem ducha ekumenizmu, choćby np. naciśkami na pragnących zawrzeć małżeństwo mieszane, w którym jedna ze stron jest wyznania rzymskokatolickiego, a druga wyznania polskokatolickiego. Oni się kochają i chcą postępować zgodnie ze swoim sumieniem. Nie powinniśmy im tego utrudniać. Trzeba mieć nadzieję, że nabożeństwa ekumeniczne zbliżą do siebie chrześcijan i wszystkich ludzi dobrej woli, co ułatwi nam codzienne życie.

(Ks. K. F.)

Wielki polski patriota – autor Konstytucji 3 Maja

cd. ze str. 16

wy. Rzecz dzieje się niemal z fotograficzną dokładnością w odwzorowanej perspektywie ulicy Świętojańskiej z piękną sylwetą Wieży Zegarowej Zamku w oddali; artysta mógł sobie na to pozwolić, gdyż w 1877 r. przejazdem był w stolicy Kongresówki.

Zarówno w tym dziele, jak i we wszystkich innych zachwyca technika i cechy malarstwa Matejki. Tajemnicą popularności artysty jest nie tylko kunszt wykonania prac, ale przede wszystkim „filmowość” ujęcia historii. Obrazy są kadrowane, spiętrzone i przepelnione namiętnością. Artystę wyróżniała skłonność do komponowania tłumnych, wielopostaciowych scen, często rozwiniętych panoramicznie, rozgrywających się w pozbawionej głębi przestrzeni pierwszego planu, a także potężna skala ekspresji (niekiedy granicząca z patosem), doskonała dramaturgia zarówno w aranżacji całych scen, jak i w oddaniu póż i gestów poszczególnych postaci, dynamika linii konturu, efektowna, intensywna kolorystyka, często oparta na dysonansach barw lokalnych, przede wszystkim zaś zdolność kreowania postaci o niezwykle wyrazistych, pełnych ekspresji rysach fizjonomicznych i psychicznych. W portrecie artysta nie idealizuje, jest bliższy realistycznemu podejściu. Warto zwrócić uwagę na jego zamiłowanie do precyzyjnego odtwarzania dawnych strojów, elementów architektury, rozmaitych sprzętów i akcesoriów.

Indywidualny styl malarski Matejki ujawnił się około połowy lat sześćdziesiątych XIX w. Jego genezę najczęściej wywodzi się

z fascynacji gotycką rzeźbą Wita Stwosza (młody Jan często studiował dzieła mistrza) oraz włoskim malarstwem epoki późnego renesansu (głównie dziełami Paolo Veronese i Tycjana).

Artysta wykształcił wielu malarzy. Najważniejszymi uczniami byli Mehoffer, Wyspiański, Tetmajer i Malczewski, wybitni przedstawiciele polskiego modernizmu. Mimo, że Matejko

przytłaczał szkołę siłą swojej osobowości, żaden z uczniów nie naśladował mistrza.

Jan Matejko zmarł w wieku 55 lat 1 listopada 1893 r. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Módlmy się za Ojczyznę! Boże błogosławiony!”. W czasie jego pogrzebu bił dzwon Zygmunt, a w ostatniej drodze towarzyszyły mu tysiące krakowian.

Konstytucja 3 maja – uchwalona 3 maja 1791 r. ustawa regulująca ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów, była pierwszą w Europie i drugą na świecie (po amerykańskiej z 1787 r) nowoczesną, spisaną konstytucją. Została zaprojektowana w celu zlikwidowania obecnych od dawna wad systemu politycznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jej złotej wolności. Wprowadziła polityczne zrównanie mieszczan i szlachty, w ten sposób łagodząc najgorsze nadużycia pańszczyzny. Zniosła zgubne instytucje, takie jak *liberum veto*, które przed jej przyjęciem pozostawiało sejm na łasce każdego posła, który, jeśli zechciał – z własnej inicjatywy, lub przekupiony przez zagraniczne siły, albo magnatów – mógł unieważnić wszystkie podjęte przez sejm uchwały.

Konstytucja 3 maja miała być odpowiedzią na pogarszającą się sytuację wewnętrzną i międzynarodową Rzeczypospolitej Obojga Narodów, która jeszcze 150 lat wcześniej była jedną z największych potęg europejskich i największym krajem w Europie. O potrzebie gruntownych reform pisał już 200 lat wcześniej Piotr Skarga, Andrzej Frycz Modrzewski oraz Jan Zamojski.

Przyjęcie Konstytucji 3 maja sprowokowało wrogość sąsiadów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Podczas wojny w obronie konstytucji, Polska zdradzona przez swojego pruskiego sprzymierzeńca Fryderyka Wilhelma II została pokonana przez Imperium Rosyjskie Katarzyny Wielkiej, sprzymierzonej z konfederacją targowicką – spiskiem polskich magnatów przeciwnych reformom osłabiającym ich wpływy. Po utracie niepodległości w 1795 r., przez 123 lata rozbiorów, przypominała o walce o niepodległość. Zdaniem dwóch współautorów, Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja była „ostatnią wolą i testamentem gasnącej Ojczyzny”.

Mimo, że Konstytucja obowiązywała tylko przez 14 miesięcy, tj. do rozbiorów, pamięć o niej przez kolejne pokolenia pomagała podtrzymywać polskie dążenia do niepodległości i stworzenia sprawiedliwego społeczeństwa. W Polsce uznaje się ją za ukoronowanie wszystkiego, co dobre i oświecone w polskiej historii i kulturze. Od czasu odzyskania niepodległości w 1918 r., Święto Konstytucji 3 maja jest obchodzone jako jedno z najważniejszych świąt państwowych.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@poikat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład.

Nakład: 1250 egz.

Wielki polski patriota – autor Konstytucji 3 Maja

W 2013 r. przypada 175. rocznica urodzin i 120. rocznica śmierci Jana Matejki (1838 – 1893), najwybitniejszego przedstawiciela malarstwa historycznego Polski. Prace Jana Matejki to ogromne kompozycje o niezwyklej sile wyrazu, które cechuje wyjątkowa dbałość o szczegóły. Wszystkie dzieła malarskie oparte są na ogromnej wiedzy historycznej poprzedzonej wnikliwymi studiami. Jan Matejko był również najwybitniejszym portrecistą historycznym.

Zaledwie w wieku 24 lat (w 1862 r.) Jan Matejko namalował jeden z najwybitniejszych obrazów, „Stańczyka”. W wieku 26 lat odniósł ogromny sukces dzięki „Kazaniu Skargi”. W 1864 r. po sprzedaży obrazu mógł pozwolić sobie na małżeństwo z Teodorą Giebułtowską, z którą miał pięcioro dzieci. Twarz żony posiadają niemal wszystkie kobiety na obrazach Matejki. Namalowana została również jako królowa Bona Sforza w „Hołdzie Pruskim”.

Jan Matejko do końca życia cieszył się wielką sławą. Otrzymał tytuł Doktora Honoris Causa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był członkiem Towarzystwa Naukowego w Krakowie i dyrektorem Szkoły Sztuk Plastycznych. Artystę doceniła międzynarodowa społeczność, został honorowym członkiem Akademii paryskiej, berlińskiej, praskiej, wiedeńskiej, a także Akademii Rafaelowskiej w Urbino. Otrzymał liczne nagrody, m.in. na wystawach w Paryżu – w ramach Salonu dostał Złoty Medal w 1865 r., podobnie jak za obraz „Rejtan”. W 1870 r., po namalowaniu „Unii Lubelskiej”, został udekorowany w Paryżu Legią Honorową.

Jan Matejko urodzony w czasie zrywów niepodległościowych i wychowany w duchu patriotycznym (choć Matejko i jego rodzeństwo z pochodzenia w połowie – po ojcu – byli Czechami, czuli się polskimi patrio-

tami, o czym świadczy działalność wywoleńcza dwóch starszych braci Jana), podobnie jak Henryk Sienkiewicz, narzucił sobie w twórczości pewną misję, tworzenie monumentalnych obrazów historycznych. Sama historia była jego pasją. Nie potrafił o niej pisać ani opowiadać,



więc ją malował. Zarzucano mu swobodne podejście do historii. Sam Matejko traktował swoje obrazy jako głos w polemice dotyczącej przeszłości i przyszłości kraju, a nie wyraz ideologii.

Drugą pasją Matejki był kraj. Był on zagorzałym patriotą. Walczył o upiększanie Krakowa i zachowanie jego zabytków. Dofinansowywał miasto, biednych i kulturę, pokazując swoje obrazy za darmo lub przekazując je państwu. Miał wpływ na ratowanie zabytków Krakowa. Uczestniczył w pracach komisji konserwatorskich podczas odnawiania gotyckiego ołtarza Wita Stwosza w ko-

ściele Mariackim, restauracji gmachu Sukiennic, zamku na Wawelu oraz kościoła Mariackiego. Brał udział w pracach naukowo-badawczych oraz wykonywał rysunki inwentaryzacyjne podczas otwarcia w katedrze wawelskich grobów: Kazimierza Wielkiego, królowej Jadwigi i kardynała Oleśnickiego. Według projektu Matejki w latach 1889 – 1891 wykonana została polichromia wewnątrz kościoła Mariackiego.

Po Powstaniu Styczniowym 1863 r., kiedy to część rodaków zwątpiła w sens dalszych walk, stworzył Matejko dzieła przed-

stawiające sceny z okresu wielkości Polski: „Zawieszenie Dzwonu Zygmunta”, „Bitwę pod Grunwaldem”, „Hołd Pruski”, „Sobieski pod Wiedniem”.

Na rok przed śmiercią, w 101 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, Jan Matejko ukończył kolejne, przedostatnie już ze swych monumentalnych dzieł historycznych, przedstawiające przejście posłów 3 maja 1791 r. na czele z marszałkiem Sejmu czteroletniego Stanisławem Małachowskim, który niesiony na barkach posłów, trzyma w ręku tekst nowo uchwalonej usta-